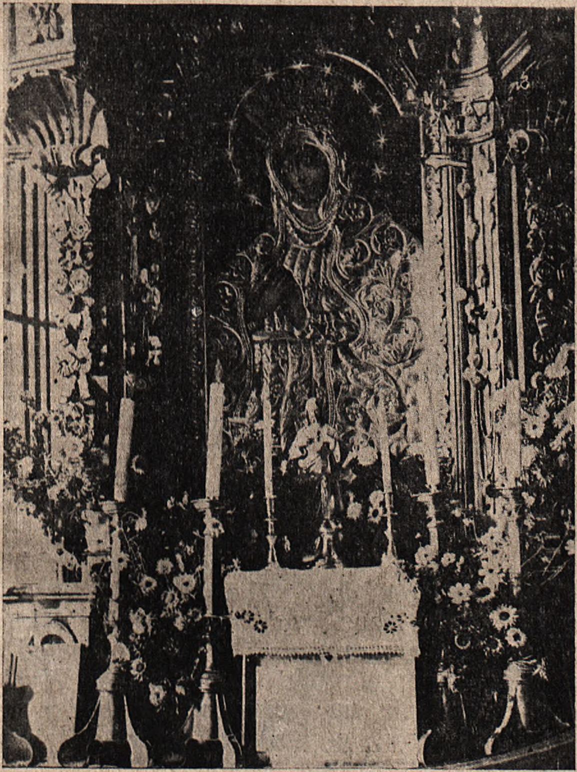
Rok V Tarnów, dnia 25 kwietnia 1937 r. Nr 17

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Bolesnej w Rożnowie. Liczni wierni szukają u Niej niezawodnej pociechy, prosząc ją słowami pieśni:

Bolesna, czysta Dziewico,
Rożnowska Bogarodzico,
Na skalnym wzgórzu Twój obraz lśni
I cieszy biedny lud wśród ciężkich dni;
Pociesz, pociesz, pociesz, Maryo!

Św. Wojciech, apostoł Słowian

Co roku 23 kwietnia obchodzimy uroczystość św. Wojciecha. Jakkolwiek pochodził z czeskiej rodziny i do Polski na starsze lata przybył, jest On nam wszystkim tak drogi, jakby był rodowitym Polakiem. Dla Ojczyzny naszej położył wiele zasług i dużo nam wyprosił łask u Boga. Urodził się około roku 956 w Czechach. Ojciec jego Stawicz był hrabią, a matka Strzeżysława była książęcą córką. Gdy podrósł, oddali go rodzice na wychowanie do arcybiskupa Alberta w Magdeburgu. Przez 9 lat uczył się tam pilnie, zdobywając uznanie swoich przełożonych. Po śmierci praskiego biskupa Dytmara został wybrany na biskupa.

Za swoich rządów dużo w Pradze zdziałał dobrego. Ludzie go kochali jako gorliwego, miłosiernego pasterza. Złym, opieszałym się nie podobał, bo im wytykał błędy i karcił.

Nie widząc, mimo najlepszych chęci, owoców swej pracy, postanowił opuścić Pragę i udać się do Rzymu. Po drodze wstąpił do sławnego klasztoru św. Benedykta w Monte Casino. Tam mu się życie zakonne tak spodobało, że objawił ochotę pozostania na zawsze. Doradzano mu, żeby się jednak udał do Rzymu. W Rzymie przywdział ubiór zakonny i spędził cnotliwie kilka lat. Czesi tymczasem wysłali posłów do papieża z prośbą, żeby św. Wojciech wrócił. Przyobiecywali pewną poprawę. Za wolą papieża i swego opata wrócił do Pragi. Ale spotkały go te same przykrości. Wybrał się więc na Węgry i tam głosił chrześcijaństwo.

Był jeszcze raz w Rzymie, skąd wrócił przez Francję i Niemcy.

Król Bolesław Chrobry, który znał dawniej św. Wojciecha, przyjął go w swoim kraju gościnnie i wyjednał zgodę papieża, żeby Wojciech objął arcybiskupstwo w Gnieźnie. Tu się okazał prawdziwym ojcem i przyjacielem Polaków, umacniając ich w niedawno przyjętej wierze. Ułożył pieśń „Bogurodzica", do dziś śpiewaną w kościołach. Po trzech latach swych rządów udał się z kilkoma kapłanami na nawracanie pogańskich Prusaków. Długo chodzili po kraju niewiernych, opowiadając ewangelię wśród niebezpieczeństw i niewygód.

Kiedy raz zmierzali w stronę Litwy, pragnął jeszcze św. Wojciech odprawić Mszę św. za nawrócenie pogan. W czasie Mszy św. w gaju rozległ się nagle dziki okrzyk. Prusacy, którzy dawno na niego czyhali, rzucili się i włóczniami okrutnie zabili.

Zasmucił się bardzo Bolesław, gdy mu kapłani, którzy zdołali ujść zemsty, opowiedzieli o śmierci Wojciecha. Wysłał natychmiast posłów, żeby wykupili jego zwłoki i sprowadziwszy je, zbudował ku jego czci kościół w Gnieźnie. Odtąd cały naród udawał się ze czcią do grobu św. Biskupa.

Na jego życiorysie powinniśmy się uczyć gorliwości o chwałę Bożą i modlić się za tych wszystkich, którzy dzisiaj pracują na misjach wśród dzikich nieraz ludzi.

Po stoczonej potyczce

W zgiełku nocnej potyczki z wrogiem, wśród ślepo świstających kul, zbierał gorączkowo pomocnik lekarza wojskowego, sanitariusz, rannych żołnierzy. Opatrywał szybko pokaleczone ciała i dźwigał je ze swym towarzyszem ku chatom, zajętym na doraźne szpitale. Późno w noc jeszcze pomagał doktorowi opatrywać ciężko rannego, wijącego się z bólu młodego chłopca o nieznanym nazwisku. Gdy został z nim sam na sam, chory wyszeptał:

— Panie! Księdza mi przyprowadźcie... błagam was... Wnętrzności mam potargane od kuli... przestrzelone płuca bolą mnie przy każdym oddechu... krew mi ścieka... i tak mnie kłuje... umrę na pewno... Przyprowadźcie mi księdza...

Oczy jego wyrażały rozpacz, prośbę i straszny lęk. Lecz księdza nie było w pobliżu. Wzruszony sanitariusz pochylił się nad nim ze słowami pociechy. Wtenczas oczy jęczącego żołnierzyka zabłysły radością. Zdawało mu się, że to przyszedł kapłan... i urywanym głosem zaczął wypowiadać swe dziecinne grzechy i żale... Gdy skończył, sanitariusz uczynił nad nim krzyż i ucałował uszczęśliwionego tym rozgrzeszeniem w wilgotne od śmiertelnego potu czoło.

Nad ranem wojsko ruszyło naprzód. Przez niskie i ciasne drzwi chłopskiej chałupy wyniesiono z trudem sztywne nosze z umierającym żołnierzem, władowano je możliwie delikatnie na wóz, który potoczył się po błotnistej drodze. Deszcz lał strumieniami. Sanitariusz szedł obok wozu i za-

Z WIOSNĄ...



Jabłoneczka biała
Kwieciem się odziała,
Obiecuje mi jabłuszka,
Jak je będzie miała.

Mój wietrzyku miły
Nie wiej z całej siły,
Nie otrącaj tego kwiecia,
Żeby jabłka były.

glądał co chwila pod płócienną budę, wpatrując się troskliwie w zielono-bladą twarz rannego. Przysiadł się wreszcie z boku i pochylił nad głową umierającego.

Ranny bohater otworzył oczy i wpił wzrok w twarz sanitariusza. Nagle wyciągnął swe chude ręce, zarzucił mu je na szyję i zawołał rozdzierającym głosem:

— Matko moja droga! Ratuj mnie — mamusiu ukochana! Nie daj mnie, nie daj! Mamusiu moja...

Sanitariusz przytulił doń swą twarz i pieścił zimne i wilgotne policzki umierającego drżącą ręką, która wypowiadała całą miłość, tęsknotę i rozpacz, rozdzierającą serce jego matki tam — w ojczystych stronach...

Pod wpływem tych pieszczot oczy umierającego przybierały zamiast lęku pogodny, spokojny, cichy blask, a na usta wypływał smutny uśmiech. Chory drgnął po raz ostatni i zakończył życie.

Tak—z uśmiechem na ustach—skonał żołnierzyk, co walczył o Polskę w wojnie światowej, wpatrzony w chwili śmierci w oczy nieobecnej, ukochanej matki...



Starożytne przysłowie mówi: „Chcesz pokoju, gotuj się do wojny". — W myśl tej zasady już dzieci przyzwyczajają się do użycia broni i strzelania.